

POMIDORÓWKA



Nieregularnk Centrum Edukacji Ogrodniczej w Szczecinie
www.ceogr.edu.pl

Nr 21, październik 2019

CENA 1,00 zł

**CENTRUM EDUKACJI OGRODNICZEJ
NIE ZOSTANIE
ZLIKWIDOWANE**



F TO REPORTAŻ

„Jak walczyliśmy o Naszą szkołę”





Samorząd Uczniowski

Galeria pod Pomidorem



POWIEŚĆ W ODCINKACH

Rozdział 1

Luiza

Mój wzrok wędruje do stołu z jedzeniem i napojami. Teraz, kiedy bankiet mojej mamy trwa w pełni, nie jestem w stanie powstrzymać pragnienia i głodu. Szybko odnajduję wzrokiem brata i oddalam się od młodszej siostry, która zajmuje się zabawianiem gości.

Widzę jak ludzie tańczą, wsłuchani w dźwięki lecącej muzyki, ale nie takiej, jakiej słucha się na co dzień. Wręcz przeciwnie. Gdyby był to rytmiczny pop czy choćby ten głupi jazz, jakoś dałbym radę znieść każde kolejne przyjęcie, lecz niestety. Pałacowe dźwięki ranią moje uszy i kłują dotkliwie w mózg. Spokojna, poważna muzyka dotyka mnie do żywego. Co tydzień muszę wsłuchiwać się w te okropne dźwięki i mam wrażenie, że nie tylko mnie działa to na nerwy.

Otoczają mnie ludzie piękni i wytworni. Każda kobieta jest ubrana w elegancką średniowieczną, ciężką suknię z gorsetem lub czymś, co ma go przypominać. Mężczyźni natomiast noszą wysokie cylindry, eleganckie surduty i lakierki, a ponadto kilka z nich dzierży w dłoniach fajki z tytoniem.

Ci ludzie muszą naprawdę dobrze zarabiać, skoro stać ich na takie antyki. Muszą mieć także nie po kolei w głowach, by chcieć się tak ubierać. Jednak na twarzach tych ludzi zawsze gości szeroki uśmiech, jakby zupełnie nie przejmowali się tym, że coś jest z nimi nie tak. Jakby te stroje im zupełnie nie przeszkadzały. Jakby nie mieli świadomości, że właśnie staczają się o kilka epok do tyłu.

Śmiechy i gwary rozmów coraz bardziej mnie drażnią. Czuję się jakbym za chwilę miała

dostać szau. Każdy kolejny moment w tym zwariowanym towarzystwie sprawia, że mam ochotę wszystkich pozabijać, na każdego się rzucić. Ale nie mogę tego zrobić, choć nie wiem jak długo jeszcze to zniosę.

Raz już spowodowałam wypadek z powodu swojej nadpobudliwej natury i nie chcę, żeby doszło do tego ponownie. Od kiedy pan Lipski został powalony przeze mnie na ziemię, po tym jak wyraził się do mnie tytułem szanownej panny i ujął moją dłoń, wolę omijać obcych z daleka.

Dlatego teraz, kiedy zbliżam się do brata, a na jego twarz wstępuje uśmiech, ja go odwzajemniam. Natomiast gdyby był to ktoś z zamożnego domu Podstawczuk lub gorzej, mógłby nie przeżyć ze mną starcia.

Brat ujmuje mnie za dłoń po czym, z perfekcją kochanka, całuje jej wierzch.

– Bardzo dobrze dziś wyglądasz. – przygląda się mojej jedwabnej kreacji i taksuje wzrokiem twarz. Jego oczy przeszywa jednak współczucie dla mojej osoby.

– Ty także nieźle się trzymasz. – mówię, trochę za szybko jak na wytworną damę, ale nie dociera do mnie żadne krzywe spojrzenie.

Kącik ust brata drży.

Jest jednym z najlepiej wyszkolonych uczniów mojej mamy i kiedy tylko zauważy mój popęd, uśmiecha się.

– Och, Luizo. – ganiący ton jego głosu przyprawia mnie o dreszcz, ale powstrzymuję się, by nie dać mu satysfakcji, gdy gra w swoje gierki. Jego wyuczona kultura jest z nim na każdym kroku, a z charakteru zawsze tylko czeka, aby powiedzieć mi, że robię coś źle. – Ty już zawsze taka będziesz. Prawda?

Tak. Nawet jeśli miałoby szkolić mnie stu dwudziestu arystokratów, te całe maniery nie mają prawa wejść mi w głowę. I choćbym spróbowała się jednak tego nauczyć, wątpię czy wtedy byłabym choćby w połowie tak idealna jak mój brat, a o innych nawet nie wspomnę.

Potakuję więc jedynie zdawkowym skinieniem głowy i uśmiecham przepraszająco, ale on tego nie odwzajemnia. Niech sobie myśli co chce. Może i nie jestem ideałem w całym tym zgorzkniałym tłumie, ale przynajmniej mogę nadać się do wielu innych rzeczy.

Ciąg dalszy nastąpi...